

# HARLAN COBEN

Bez śladu

thriller



ALBATROS



Tytuł oryginału:  
FADE AWAY

Copyright © Harlan Coben 1996  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Andrzej Grabowski 2005

Redakcja: Zofia Skorupińska

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



# Rozdział 1

– Zachowuj się!

– Ja? – zachnął się Myron. – Mnie można jeść łyżkami.

Szedł za Calvinem Johnsonem, nowym dyrektorem klubu New Jersey Dragons, korytarzem zaciemnionej hali stadionu Meadowlands. Stukot butów o płyty posadzki odbijał się głośnym echem od pustych stoisk z jedzeniem, wózków z lodami, budek z preclami i kiosków z pamiątkami. Ściany tchnęły charakterystycznym dla masowych imprez – gumowatym, zaprawionym chemią, ale smakowitym i nostalgicznym – zapachem hot dogów. Było przytłaczająco cicho. Tak głucho i martwe są tylko puste areny sportowe.

Calvin Johnson zatrzymał się przed drzwiami luksusowej łoży.

– Wiem, że wygląda to dziwnie – powiedział. – Ale się nie wcinaj, dobra?

– Dobra.

Calvin sięgnął do klamki i wziął głęboki oddech.

– W środku czeka właściciel Smoków, Clip Arnstein.

– Jakoś nie robię w spodnie – odparł Myron.

Calvin Johnson pokręcił głową.

– Nie pajacuj – ostrzegł.

– W tym gajerku i krawacie? – Myron wskazał na siebie.

Calvin otworzył drzwi. Luksusową lożę usytuowano na wprost środka lodowiska. Robotnicy zakrywali je właśnie parkietem. Wczoraj grali tu hokeiści Devils. Dziś koszykarze Dragons. W loży było bardzo wygodnie. Dwadzieścia cztery wyściełane fotele. Dwa ekrany telewizyjne. Z prawej drewniana lada z jedzeniem, zwykle zastawiona smażonymi kurczakami, hot dogami, pierogami ruskimi, kanapkami z kiełbasą i papryką i tym podobnymi. Z lewej mosiężny, dobrze zaopatrzony, wyposażony w minilodówkę barek na kółkach. Była tu również oddzielna toaleta, żeby krezusi i utracjusze z wielkich korporacji nie musieli odcedzać kartofelków z młochem.

Clip Arnstein odwrócił się ku nim. Łysy, krzepki, z zagonami siwizny nad uszami, potężnym torsem mimo ósmego krzyżyka, dużymi dłońmi pokrytymi brązowymi plamami i niebieskimi żyłami grubości gumowych ogrodowych węży. Był w granatowym garniturze i czerwonym krawacie. Nikt się nie odezwał. Nikt się nie poruszył. Przez kilka sekund Clip lustrował Myrona od stóp do głów.

– Podoba się panu mój krawat? – spytał Myron.

Calvin Johnson skarcił go spojrzeniem. Clip Arnstein ani drgnął.

– Ile masz lat, Myron? – spytał.

Ciekawe pytanie na początek.

– Trzydzieści dwa.

– Grywasz w koszykówkę?

– Trochę.

– Jesteś w formie?

– Mam zademonstrować?

– Nie, to zbyt ciężkie.

Nikt nie zaproponował Myronowi, żeby spoczął. Nikt nie

usiadł. Wprawdzie w łoży były fotele tylko dla widzów, ale dziwnie jest stać w pomieszczeniu przeznaczonym do siedzenia. Myron poczuł się nieswojo. Zaczęło mu to przeszkadzać. Nie wiedział, co zrobić z rękami. Wyjął pióro, lecz to nie pomogło. Gest ten za bardzo kojarzył się z Bobem Dole'em. Wsadził więc ręce do kieszeni i stanął pod dziwnym kątem jak wyluzowany model z katalogu Searsa.

– Mamy dla ciebie interesującą propozycję, Myron – powiedział Clip Arnstein.

– Propozycję?

Zasada: zawsze sonduj kontrahenta.

– Tak. To ja pozyskałem cię do drużyny.

– Wiem.

– Dziesięć, jedenaście lat temu. Kiedy byłem związany z Celtics.

– Wiem.

– W pierwszej rundzie zaciągu.

– Wiem, panie Arnstein.

– Świetnie się zapowiadałeś, Myron. Byłeś inteligentnym graczem. Obdarzonym niezwykłą charyzmą. Miałeś wielki talent.

– „Byłbym niezły w te klocki”.

Arnstein zmarszczył czoło w słynnym marsie, utrwalonym w ciągu ponad pół wieku zajmowania się zawodową koszykówką. Marsie, który pojawił się w latach czterdziestych, gdy Clip grał w nieistniejącej już drużynie Rochester Royals, a stał się sławny, kiedy Arnstein – już w roli trenera – doprowadził Celtów z Bostonu do wielu mistrzostw w kraju. Do legendy zaś przeszedł jako jego znak firmowy, kiedy jako Clip – prezes klubu – „wyciął” konkurencję (stąd jego przydomek), dokonując najszlachetniejszych zakupów w branży. Gdy trzy lata temu Arnstein stał się właścicielem większościowego pakietu

akcji New Jersey Dragons, jego mars przeniósł się wraz z nim do East Rutheford, nieopodal zjazdu 16 z autostrady do New Jersey.

– To miał być Brando z filmu *Na nadbrzeżach*? – spytał szorstko.

– Dobry jestem, co? Marlon jak żywy.

Twarz Clipa Arnsteina raptem złagodniała. Wolno skinął głową, patrząc na Myrona dobrotliwie, po ojcowsku.

– Żartami zagłuszasz ból – rzekł z powagą. – Rozumiem. Znalazł się psycholog!

– Ma pan do mnie jakiś interes, panie Arnstein?

– W lidze zawodowej nie rozegrałeś ani jednego meczu, prawda, Myron?

– Przecież pan świetnie wie.

Clip skinął głową.

– Pierwszy mecz przed sezonem. Trzecia kwarta. Zdążyłeś zdobyć osiemnaście punktów. Nieźle jak na debiutanta. I wtedy wkroczył los.

Los przybrał postać wielkiego Burta Wessona z Washington Bullets. Zderzenie, piekielny ból i to koniec.

– Straszne – powiedział Clip.

– Mhm.

– Nie mogłem się pogodzić z twoim nieszczęściem. Wielka szkoda.

Myron zerknął na Calvina Johnsona. Stał z założonymi rękami, patrzył w inną stronę, gładką czarną twarz miał spokojną jak tafla stawu.

– Mhm – powtórzył.

– Dlatego chcę ci dać drugą szansę.

– Słucham?

Myron był pewien, że się przesłyszał.

– Mamy wakat w drużynie. Chcę z tobą podpisać kontrakt.

Myron spojrział na Clipa. Potem na Calvina Johnsona. Żaden się nie śmiał.

– Gdzie ona jest? – spytał.

– Co?

– Kamera. Jestem w ukrytej kamerze, tak? W programie Eda McMahona? Uwielbiam go.

– To nie żart, Myron.

– Jak to nie, panie Arnstein? Nie gram wyczynowo od dziesięciu lat. Rozwaliłem sobie kolano, pamięta pan?

– Aż za dobrze. Ale to było dziesięć lat temu. Wiem, że przeszedłeś pełną rehabilitację.

– Wie pan również, że próbowałem wrócić do sportu. Siedem lat temu. Kolano nie wytrzymało.

– Bo się pośpieszyłeś – odparł Clip. – Powiedziałeś, że znowu grasz.

– Przygodnie w weekendy. To nie to samo co gra w NBA. Clip tylko machnął ręką na ten argument.

– Jesteś w formie. Chciałeś nawet to zademonstrować.

Myron zmrużył oczy, wodząc wzrokiem od Clipa do Calvina i z powrotem. Z ich min nic nie mógł wyczytać.

– Coś mi mówi, że nie wiem wszystkiego – rzekł.

Clip wreszcie się uśmiechnął. Spojrział na Calvina Johnsona. Calvin odpowiedział mu wymuszonym uśmiechem.

– Może powinienem wyrazić się... – Clip urwał, szukając słowa – jaśniej.

– Nie zawadziłoby.

– Chcę cię mieć w drużynie. Nieważne, czy będziesz grał. Myron czekał na dalszy ciąg, ale tamci dwaj milczeli.

– Wolałbym jeszcze jaśniej – powiedział.

Clip wypuścił powietrze. Podszedł do barku, otworzył małą lodówkę i wyjął puszkę yoo-hoo. Czyżby trzymał jego ulubiony napój czekoladowy? Hmm. A to się przygotował.

– Wciąż pijesz tę breję?

– Tak – odparł Myron.

Clip rzucił mu puszkę i nalał z karafki do dwóch szklanek. Jedną podał Calvinowi Johnsonowi i wskazał fotele przy oszklonym oknie z widokiem na środek boiska. Przyjemnie. Dużo miejsca na nogi. Mógł je rozprostować nawet Calvin, który miał dwa metry z hakiem. Usiedli obok siebie, z twarzami zwróconymi w jednym kierunku, dziwnie, jak na spotkaniu w interesach. Kontrahenci powinni siedzieć naprzeciwko siebie, najlepiej przy stole lub biurku. Oni zaś siedzieli ramie w ramię, patrząc, jak ekipa monterów układa parkiet.

– Zdrowie – powiedział Clip.

Łyknął whisky. Calvin Johnson nie podniósł szklanki do ust. Myron, posłuszny zaleceniu na puszcze, potrząsnął yoo-hoo.

– O ile się nie mylę, jesteś prawnikiem.

– Tak, członkiem palestry, ale prawem zajmuję się rzadko.

– I agentem sportowym.

– Tak.

– Nie ufam agentom – rzekł Clip.

– Ja również.

– Większość z nich to krwiopijcy, pijawki.

– Nasza branża woli słowo poprawniejsze politycznie: pasożyty.

Clip Arnstein wychylił się z fotela i wbił spojrzenie w Myrona.

– Skąd mam wiedzieć, czy mogę ci ufać? – spytał.

– Widzi pan tę twarz? – Myron wskazał na siebie. – Pała uczciwością.

Clip nie uśmiechnął się. Wychylił się jeszcze mocniej.

– To, co teraz powiem, musi pozostać między nami.

– Zgoda.



– Dajesz słowo, że nie wyjdzie to poza tę łóżę?

– Tak.

Clip zawahał się, zerknął na Calvina Johnsona, poprawił się w fotelu.

– Znasz oczywiście Grega Downinga – powiedział.

Oczywiście, że znał. Razem dorastali. Odkąd jako szóstklaści zaczęli występować w rozgrywkach szkolnej ligi w mieście odległym niecałe dwadzieścia mil stąd, z miejsca stali się rywalami. Gdy zaczęli naukę w liceum, rodzina Grega przeniosła się do sąsiedniej miejscowości Essex Fells, bo jego ojciec nie życzył sobie, żeby syn dzielił się koszykarską sławą z Myronem. Od tej chwili ich rywalizacja nabrała rumieńców. W szkole średniej zmierzyli się w ośmiu meczach, obaj wygrali po cztery. Potem, jako najbardziej utalentowanych młodych koszykarzy stanu New Jersey, przyjęto ich na uczelnie, których silne drużyny koszykówki od dawna z sobą rywalizowały – Myrona na Uniwersytet Duke’a, Grega na Uniwersytet Stanowy Karoliny Północnej.

Ich osobista rywalizacja rozgorzała na dobre.

Na studiach obaj trafili dwukrotnie na okładkę „Sports Illustrated”. Ich drużyny dwukrotnie wygrały rozgrywki ACC (Konferencji Wybrzeża Atlantyckiego), ale Myron zdobył akademickie mistrzostwo kraju. Oby wybrano do akademickiej drużyny gwiazd jako najlepszych obrońców. Do końca studiów zagrali przeciw sobie dwanaście razy. Drużyna Uniwersytetu Duke’a wygrała pod wodzą Myrona osiem spotkań. Podczas zaciągu do NBA obu zakwalifikowano w pierwszej rundzie.

Ich osobista rywalizacja skończyła się katastrofą.

Koszykarską karierę Myrona przekreśliło zderzenie z wielkim Burtem Wessonem. Greg Downing miał więcej szczęścia i stał się czołowym obrońcą NBA. Podczas dziesięciu lat gry

w drużynie New Jersey Dragons Greg osiem razy był nominowany do drużyny gwiazd. Dwukrotnie okazał się najlepszy w kwalifikacji rzutów za trzy punkty, czterokrotnie w wykonywaniu rzutów osobistych i raz w liczbie asyst. Trzy razy trafiał na okładkę magazynu „Sports Illustrated” i zdobył mistrzostwo NBA.

- Znam – potwierdził Myron.
- Często ze sobą rozmawiacie? – spytał Clip Arnstein.
- Nie.
- Kiedy rozmawialiście ostatnio?
- Nie pamiętam.
- W ciągu kilku ubiegłych dni?
- Nie rozmawiamy od dziesięciu lat.
- Ach tak. – Clip znowu łyknął whisky. Calvin nie tknął swojej. – Ale słyszałeś o jego kontuzji.

– Coś z kostką. Wypadki chodzą po ludziach. Zaszył się, żeby się wylizac.

Clip skinął głową.

- Tak powiedzieliśmy mediom. Ale prawda jest inna.
- Aha.
- Greg nie jest kontuzjowany. Zniknął.
- Zniknął? – spytał sondująco Myron.
- Tak.

Clip pociągnął łyk. Myron również, co nie jest łatwe w przypadku yoo-hoo.

- Dawno? – spytał.
- Pięć dni temu.

Myron spojrzał na Calvina. Calvin zachował spokojną minę, ale taką już miał twarz. Będąc czynnym zawodnikiem, nosił przydomek „Mrożonka”, bo nigdy nie zdradzał swoich uczuć. Jak widać, zasługiwał na to miano.

- Kiedy mówi pan, że Greg zniknął... – zaczął Myron.

– Zawieruszył się, rozplynał, przepadł! – przerwał mu Clip. – Bez śladu, kamień w wodę! Jak zwał, tak zwał.

– Zawiadomiliście policję?

– Nie.

– Dlaczego?

Clip znowu machnął ręką.

– Znasz Grega. Niekonwencjonalny gość.

Niedopowiedzenie tysiąclecia.

– Zachowuje się nietypowo. Nie cierpi sławy. Lubi niezależność. Już nam zniknął, ale nigdy tuż przed finałami.

– No i?

– Miejmy nadzieję, że to tylko jego kolejny ekscentryczny wyskok – ciągnął Clip. – Greg rzuca jak marzenie, ale spójrzmy prawdzie w oczy: chłopak nie ma wszystkich w domu. Wiesz, co robi po meczach?

Myron zaprzeczył.

– Jeździ po mieście taksówką. Jeździ po Nowym Jorku żółtą taksówką! Mówi, że pozwala mu to zachować więź z szarym człowiekiem. Nie pojawia się publicznie, nie występuje w reklamach. Nie udziela wywiadów. Nie bierze udziału nawet w imprezach charytatywnych. Ubiera się jak postać z seriali z lat siedemdziesiątych. Jest walnięty.

– Właśnie za to kochają go kibice – odparł Myron. – I kupują bilety.

– Owszem, ale to jeszcze bardziej umacnia mnie w przekonaniu, że zawiadamiając policję, możemy zaszkodzić i jemu, i drużynie. Wyobrażasz sobie, jaki cyrk zrobiłyby z tego media?

– Wielki – przyznał Myron.

– Właśnie. Przypuścimy, że Greg przebywa we French Lick lub w podobnym grajdole, do którego jeździ po sezonie na ryby. Chryste, w życiu byśmy się z tego nie wykaraskali. Z

drugiej strony podejrzewam, że coś kombinuje.

– Kombinuje?

– Nie wiem. Tak tylko gadam. Ale na pewno nie chcę skandalu. Nie teraz. Nie przed finałami, rozumiesz?

Choć Myron rozumiał to średnio, postanowił odłożyć temat na później.

– Kto jeszcze o tym wie? – spytał.

– Tylko my trzej.

Ekipa monterów wtoczyła kosze. W magazynie były dwa zapasowe na wypadek, gdyby ktoś przy wsadzie stłukł tablicę w drobny mak jak Darryl Dawkins. Obsługa zaczęła rozstawiać dodatkowe siedzenia. W Meadowlands, podobnie jak w innych halach sportowych, na meczach koszykówki jest więcej miejsc dla widzów niż na meczach hokeja – w tym przypadku o tysiąc. Myron łyknął yoo-hoo, zaczekał, aż spłynie mu po języku do gardła, i zadał oczywiste pytanie:

– A jaka jest w tym wszystkim moja rola?

Oddychający głęboko, niemal z trudem, Clip zawahał się.

– Wiem, że spędziłeś kilka lat w FBI – rzekł wreszcie. – Wprawdzie nie znam szczegółów. Nie wiem, co tam zwojowałeś, grunt, że masz doświadczenie. Chcemy, żebyś odszukał Grega. Po cichu.

Myron nie odpowiedział. Jego „tajna” praca dla FBI była, jak widać, najgorzej strzeżoną tajemnicą w Stanach Zjednoczonych. Clip łyknął whisky. Spojrzał na pełną szklankę Calvina, zmierzył go wzrokiem. Calvin wreszcie pociągnął łyk. Clip znów skupił się na Myronie.

– Greg się rozwiódł – ciągnął. – W zasadzie jest samotnikiem. Jego przyjaciele... co ja mówię, znajomi to koledzy z drużyny. Jego grupa wsparcia, jak wolisz. Rodzina. Jeśli ktoś wie, gdzie się podział, jeśli ktoś pomaga mu się ukrywać, to na pewno któryś ze Smoków. Będę z tobą szczery. Koszyka-

rze to urwanie głowy. Rozpieszczone, zepsute primadonny, które myślą, że naszym życiowym celem jest służenie im. Ale łączy ich jedno: władze klubu to dla nich wróg. My przeciwko światu i tym podobne bzdury. Nie powiedzą prawdy nam. Nie powiedzą prawdy dziennikarzom. Z tobą, jako, hm, „pasożytem”, też nie porozmawiają. Co innego z graczem. Tylko tak do nich dotrzesz.

– Mam dołączyć do waszego zespołu, żeby znaleźć Grega?

Myron dosłyszał w swoim głosie urazę. Niezamierzoną, ale tamci dwaj też ją dosłyszeli. Poczzerwieniał z zakłopotania.

– Mówiłem szczerze. – Clip położył rękę na jego ramieniu. – Byłbyś świetnym koszykarzem. Jednym z najlepszych.

Myron pociągnął duży łyk yoo-hoo. Dość szczypania się, zdecydował.

– Przykro mi, panie Arnstein. Ale nie pomogę panu.

– Słucham?

Na czoło Clipa powrócił mars.

– Mam własne życie. Jestem agentem sportowym. Muszę dbać o klientów. Nie mogę raptem rzucić tego wszystkiego.

– Dostaniesz stawkę minimalną. Dwieście tysięcy dolarów minus coś tam. Finały już za dwa tygodnie. Do tego czasu tak czy siak pozostaniesz w zespole.

– Skończyłem z grą w koszykówkę. Nie jestem prywatnym detektywem.

– Musimy odnaleźć Grega. Może być w niebezpieczeństwie.

– Przykro mi, ale nic z tego.

Clip uśmiechnął się.

– A gdybym dodatkowo osłodził ci trudy?

– Nie.

– Pięćdziesiąt tysięcy dolarów za podpis.

– Przykro mi.

– Greg może się pojawić choćby jutro, a pieniądze i tak będą twoje. Pięćdziesiąt tysięcy. Plus udział w zyskach z meczów finałowych.

– Nie.

Clip opadł na fotel. Wpatrzył się w szklaneczkę, zanurzył palec w whisky i zamieszał.

– Jesteś agentem, powiadasz? – zagadnął z głupia frant.

– Tak.

– A ja jestem w dobrych stosunkach z rodzicami trzech graczy, którzy wejdą do NBA z pierwszego naboru, wiesz?

– Nie.

– A gdybym ci zagwarantował – rzekł wolno Clip – że jeden z nich podpisze z tobą kontrakt?

Myron zamienił się w słuch. Kontrakt z zawodnikiem z pierwszego naboru?! Postarał się – wzorem Mrożonki – zachować chłodną minę, ale serce waliło mu jak młotem.

– Jakim sposobem? – spytał.

– Nie twoje zmartwienie.

– A czy to aby nie jest na bakier z etyką?

Clip prychnął szyderczo.

– Nie zgrywaj pierwszej naiwnej, Myron – rzekł. – Pójdiesz mi na rękę, a MB SportsReps dostanie gracza z pierwszej rundy draftu. Masz to jak w banku. Bez względu na wynik sprawy z Gregiem.

MB SportsReps. Jego firma. Agencja Myrona Bolitara, ergo MB. Reprezentująca sportowców, ergo SportsReps. Razem: MB SportsReps. Sam wymyślił tę nazwę, ale żadna z wielkich firm reklamowych nie złożyła mu dotychczas propozycji.

– Sto tysięcy za podpis – zaproponował.

Clip uśmiechnął się.

– Pojętny jesteś – pochwalił.

Myron wzruszył ramionami.

– Siedemdziesiąt pięć tysięcy – oznajmił Clip. – Nie ucz ojca dzieci robić, bierz i szlus.

Uścisnęli sobie dłonie.

– Mam kilka pytań w sprawie zniknięcia Grega – powiedział Myron.

Clip podparł się na podłokietnikach fotela i wstał.

– Na wszystkie pytania odpowie ci Calvin. – Wskazał głową dyrektora klubu. – Muszę iść.

– Kiedy mam przyjść na trening?

– Na trening? – zdziwił się Clip.

– Tak. Kiedy mam zacząć?

– Dziś wieczorem jest mecz.

– Dziś wieczorem?

– Oczywiście.

– Mam się przebrać do gry?

– Gramy dziś z moją dawną drużyną, z Celtami. Calvin zadba, żebyś przed meczem dostał kostium. O szóstej na konferencji prasowej ogłosimy, że podpisałeś kontrakt. Nie spóźnij się. – Clip ruszył do wyjścia. – Nie zmieniaj krawata. Podoba mi się.

– Dziś wieczorem? – powtórzył Myron, ale Clip już opuścił łóżę.

## Rozdział 2

Po jego wyjściu Calvin Johnson pozwolił sobie na uśmiešek.

- Uprzedzałem, że będzie dziwnie – powiedział.
- Bardzo dziwnie – przyznał Myron.
- Wypiłeś swój pożywny czekoladowy napój?
- Tak.

Myron odstawił puszkę.

- Chodźmy. Przygotujmy się do wielkiego debiutu.

Calvin Johnson nosił idealnie skrojony garnitur od Braci Brooks, idealnie zawiązany krawat i idealnie wyczyszczone buty. Czarny, dwa metry trzy centymetry wzrostu, szczupły, zgrabny, proporcjonalnie zbudowany, z mocno skręconymi, przerzedzonymi włosami nad lśniącem, oliwkowym i nieco powiększonym czołem, poruszał się płynnie, trzymał prosto. Kiedy Myron wstąpił na Uniwersytet Duke'a, Calvin kończył Uniwersytet Stanowy Karoliny Północnej. Miał obecnie około trzydziestu pięciu lat, ale wyglądał na starszego. Przez jedenaście sezonów grał z powodzeniem w zawodowej lidze koszykówki. Gdy trzy lata temu zakończył karierę, nikt nie wątpił, że trafi w końcu do zarządu klubu. Zaczął od stanowiska asystenta coacha drużyny, potem został jej kierownikiem,



a ostatnio awansował na wiceprezesa i dyrektora klubu New Jersey Dragons. Ale były to jedynie tytuły, wszystkim bowiem zarządzał Clip. Miał na swoje skinienie dyrektorów, wiceprezesów, kierownika drużyny, trenerów, a nawet coachów.

– Ufam, że sobie poradzisz – dodał Calvin.

– Dlaczego miałbym sobie nie poradzić?

Calvin wzruszył ramionami.

– Grałem przeciwko tobie – odparł.

– No i?

– Nie znam bardziej zaciętego gracza od ciebie. Dla wygranej byłeś gotów uziemić rywala. A teraz przyjdzie ci grać ławę. Co ty na to?

– Dam sobie radę.

– A jakże.

– Z wiekiem zmięknę.

– Akurat.

Calvin pokręcił głową.

– Nie?

– Wydaje ci się, że zmięknę. Może nawet wydaje ci się, że skończyłeś z koszykówką.

– Skończyłem.

Calvin przystanął, uśmiechnął się i rozłożył ręce.

– Jasne. Spójrz na siebie. Jesteś wzorem byłego sportowca. Pięknym przykładem dla innych. Twoja kariera legła w gruzach, ale się nie załamałeś, podjąłeś walkę. Wróciłeś na uczelnię, i to na prawo w Harvardzie! Założyłeś własną firmę, rozwijającą się agencję sportową. Nadal chodzisz z tą pisarką?

– Tak – odparł Myron, ale co do Jessiki nigdy nie był pewien, czy naprawdę są razem.

– Zdobyłeś wykształcenie, masz pracę, piękną dziewczynę. Z wierzchu jesteś szczęśliwy, dobrze ustawiony w życiu.

– Od spodu również.

Calvin pokręcił głową.

– Wątpię – odparł.

Świat pełen był psychologów.

– Czy ja się prosiłem o przyjęcie do zespołu? – spytał Myron.

– Nie, ale nie za bardzo się też wzbraniałeś, z wyjątkiem podbicia ceny.

– Jestem agentem. Tym się zajmuję... podbijaniem cen.

Calvin przystanął i wpatrzył się w Myrona.

– Naprawdę sądzisz, że aby odnaleźć Grega, musisz być w drużynie?

– Tak sądzi Clip.

– Clip to wspaniały gość, ale często działa z ukrytych podbudek – odparł Calvin.

– Na przykład jakich?

Calvin nie odpowiedział. Ruszył dalej.

Przy windzie nacisnął guzik. Drzwi rozsunęły się natychmiast, wsiedli i ruszyli w dół.

– Spójrz mi w oczy i powiedz, że nigdy nie myślałeś o powrocie do gry – rzekł Calvin.

– A kto o tym nie myśli? – odparował Myron.

– Pewnie, tylko nie mów, że na tym poprzestałeś. Że nigdy ci się nie śniło, nie marzyłeś o come backu. Że nawet teraz, gdy oglądasz w telewizji mecz, nie skręca cię z żalu, że nie grasz. Nie mów, że nie oglądasz Grega i nie myślisz o uwielbieniu tłumów i sławie. Że nigdy nie mówisz sobie, i słusznie, „Byłem lepszy od niego”. Greg to świetny koszykarz. Z pierwszej dziesiątki w lidze. Ale ty, Myron, byłeś lepszy. Obaj to wiemy.

– Dawno temu – odparł Myron.

– Owszem.

Calvin uśmiechnął się.

– Do czego zmierzasz?

– Jesteś tu, żeby odszukać Grega. Kiedy się znajdzie, odejdziesz. Przystaniesz być nowinką. Clip oświadczy, że dał ci szansę, ale nie sprostalesz zadaniu. I pozostanie dobrym facetem, który ma dobrą prasę.

– Dobrą prasę – powtórzył Myron, przypominając sobie o rychłej konferencji prasowej. – Czy to jedna z jego ukrytych pobudek?

Calvin wzruszył ramionami.

– Nieważne. Musisz zrozumieć, że nie masz szansy. Jeżeli wejdiesz do gry, to wyłącznie z głębokiej rezerwy, w co zresztą wątpię, bo rzadko wygrywamy albo przegrywamy dużą różnicą punktów. A jeżeli nawet zagrasz, jeżeli nawet zabłyśniesz, to, jak obaj wiemy, tylko przy przesądzonym wyniku. Ale ty nie zagrasz dobrze, bo jesteś zbyt zawzięty. Żeby dać z siebie wszystko, potrzebujesz rywalizacji, przeświadczenia, że od ciebie zależy wynik meczu.

– Rozumiem – odparł Myron.

– Spodziewam się, przyjacielu. – Calvin spojrział na oświetlone cyferki. Zamigotały w jego piwnych oczach. – Marzenia nie umierają. Już myślisz, że są martwe, a one tylko zapadły w sen zimowy jak wielki stary niedźwiedź. A gdy takie marzenie drzemie dłuższy czas, niedźwiedź budzi się głodny i zły.

– Powinieneś pisać teksty piosenek country.

Calvin pokręcił głową.

– Potraktuj to jako życzliwą radę – rzekł.

– Wielkie dzięki. Powiesz mi, co wiesz o zniknięciu Grega?

Winda się zatrzymała. Calvin wyszedł pierwszy.

– Niewiele mam do powiedzenia – odparł. – Graliśmy z

Sixers w Filadelfii. Po meczu Greg wsiadł ze wszystkimi do autokaru, a po powrocie razem z innymi wysiadł. Ostatni raz widziano go, jak odjechał swoim samochodem. Koniec.

- Jak wtedy wypadł?
- Doskonale. Z Filadelfią zagrał dobry mecz. Zdobył dwadzieścia siedem punktów.
- W jakim był humorze?
- Nie zauważyłem niczego specjalnego – odparł Calvin po chwili.
- W jego życiu dzieje się coś nowego?
- Nowego?
- Jakieś zmiany, te rzeczy.
- A owszem, rozwód. Paskudny. Ponoć Emily umie zająć za skórę.

Calvin znów się zatrzymał i uśmiechnął do Myrona jak kot z Cheshire. Myron przystanął, lecz nie odwzajemnił uśmiechu.

- Do czegoś pijesz, Mrożonka? – spytał.
- Calvin uśmiechnął się jeszcze szerzej.
- Czy ty i Emily nie byliście kiedyś parą? – zaczął ogródkiem.
- Wieki temu.
- Studencka miłość, jak pamiętam.
- Powiedziałem już, wieki temu.
- Z kobietami też ci szło lepiej niż Gregowi, co?
- Calvin ruszył. Myron zignorował jego uwagę.
- Czy Clip wie o mojej „przeszłości” z Emily? – zapytał.
- Jest bardzo skrupulatny.
- To dlatego mnie wybraliście.
- Wzięliśmy to pod uwagę, choć przesądziło co innego.
- Nie?
- Greg nienawidzi Emily. Nigdy jej nie ufał. Ale odkąd

zaczęli walczyć o prawo do opieki nad dziećmi, bardzo się zmienił.

– To znaczy?

– Po pierwsze, podpisał kontrakt reklamowy z Forte.

– Greg? – spytał zaskoczony Myron. – Podpisał kontrakt reklamowy?

– W wielkiej tajemnicy. Mają to ogłosić pod koniec tego miesiąca, tuż przed finałami.

Myron gwizdnął.

– Na pewno zapłacili mu jak za zboże.

– Jak za kilka zbóż. Podobno ponad dziesięć milionów rocznie.

– Całkiem możliwe. Sławny gracz, który przez ponad dziesięć lat nie chciał nic reklamować, to magnes, któremu nie można się oprzeć. Forte ma sukcesy w sprzedaży butów do biegów i do tenisa, ale w świecie koszykówki jest firmą prawie nieznaną. Greg ich z miejsca uwiarygodni.

– Zgadza się – potwierdził Calvin.

– Nie domyślasz się, dlaczego po tylu latach raptem zmienił zdanie?

Calvin wzruszył ramionami.

– Może zdał sobie sprawę, że się starzeje, i postanowił zarobić. Może to wpływ rozwodu. A może upadł na głowę i mu odbiło.

– Gdzie mieszkał po rozwodzie?

– W swoim domu w Ridgewood. W powiecie Bergen.

Myron dobrze znał tę miejscowość. Poprosił Calvina o adres.

– A co z Emily? – zainteresował się. – Gdzie się zatrzymała?

– Mieszka z dziećmi u matki. Zdaje się, we Franklin Lakes, gdzieś tam.

– Sprawdzaliście już coś? Dom, karty kredytowe Grega, jego konta bankowe?

Calvin pokręcił głową.

– Zdaniem Clipa, to za gruba sprawa, by powierzyć ją detektywom. Dlatego zadzwonił do ciebie. Przejeżdżałem kilka razy koło domu Downinga, raz zapukałem do drzwi. Na podjeździe i w garażu ani śladu samochodu. Żadnych świateł.

– Ale do środka nie weszliście?

– Nie.

– Czyli że mógł się pośliznąć w wannie i wyrznąć głową w krawędź.

Calvin utkwił wzrok w Myrona.

– Powiedziałem: żadnych świateł. Myślisz, że kapał się po ciemku?

– Masz rację.

– Bystrzak z ciebie.

– Wolno się rozkręcam.

Dotarli do magazynu.

– Zaczekaj tu – rzekł Calvin.

Myron wyjął telefon komórkowy.

– Mogę zadzwonić? – spytał.

– Dzwon.

Calvin zniknął za drzwiami. Myron włączył komórkę i wybrał numer. Po drugim sygnale odezwała się Jessica.

– Halo?

– Muszę odwołać dzisiejszą kolację – powiedział.

– Lepiej, żeby to był ważny powód – odparła.

– Bardzo ważny. Zagram zawodowo w koszykówkę w zespole New Jersey Dragons.

– To miło. Powodzenia, kochanie.

– Mówię serio. Gram w Smokach. Chociaż „gram” nie jest dobrym słowem. Ściślej, będę odciskał sobie tyłek, grzejąc u

nich ławę.

– Naprawdę?

– Tak, to długa historia, ale właśnie zostałem zawodowym koszykarzem.

– Z zawodowym jeszcze nie figlowałam – odparła po chwili. – Będę jak Madonna.

– Jak dziewica.

– Jejku. Co za staroświecka aluzja!

– A czego się spodziewałaś? Jestem faciem z lat osiemdziesiątych.

– A czy facio z lat osiemdziesiątych powie mi, co jest grane?

– Nie teraz. Wieczorem. Po meczu. W okienku zostawię ci bilet.

Zza drzwi wyjrzał Calvin.

– Ile masz w pasie? Osiemdziesiąt sześć? – spytał.

– Dziewięćdziesiąt dwa. Może dziewięćdziesiąt cztery.

Calvin skinął głową i cofnął się do środka. Myron zadzwonił na prywatny numer Windsora Horne’a Lockwooda Trzeciego, prezesa prestiżowej firmy inwestycyjnej Lock-Horne Securities na środkowym Manhattanie. Win odebrał telefon po trzecim sygnale.

– Wysłów się – powiedział.

– Wysłów? – Myron pokręcił głową.

– Powiedziałem „wysłów”, a nie „powtórz”.

– Mamy sprawę.

– Huurraa! – odparł Win, przeciągając samogłoski jak na wielmożę z zachodniej Filadelfii przystało. – Jestem oczarowany. Wniebowzięty. Ale zanim posikam się z radości, zadam ci jedno pytanie.

– Wal.

– Czy zająłeś się tą sprawą jak zwykle z pobudek dobro-

czynnych?

– Sikaj śmiało. Odpowiedź brzmi: nie.

– Co ja słyszę?! Więc to nie jest kolejna moralna kruczata dzielnego Myrona?

– Nie tym razem.

– Boże w niebiesiech, mów.

– Zaginął Greg Downing. Mamy go znaleźć.

– A za nasze usługi dostaniemy...

– Co najmniej siedemdziesiąt tysięcy plus klienta, którego Smoki wybrały w pierwszej rundzie naboru.

Nadszedł czas, by poinformować Wina o przejściowej zmianie zawodu.

– No, no – rzekł radośnie Win. – Powiedz, proszę, od czego zaczniemy.

Myron podał mu adres domu Grega w Ridgewood.

– Spotkajmy się tam za dwie godziny.

– Wezmę batmobil – odparł Win i rozłączył się.

Wrócił Calvin z fioletowo-niebieskim strojem Smoków w ręku.

– Przymierz – powiedział.

Myron nie od razu wziął kostium. Kiedy na niego patrzył, ścisnęło go w żołądku.

– Numer trzydziesty czwarty? – spytał cicho.

– Tak. Twój dawny numer z Duke'a. Pamiętałem... No, przymierz – zachęcił Calvin milczącego Myrona.

Myron poczuł, że coś zbiera mu się w oku. Potrząsnął głową.

– Nie muszę – rzekł. – Na pewno będzie pasował.



## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiazka.pl](http://taniaksiazka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarń i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).